

Wywiad - Izabella Effenberg Gliwice 2019

Kiedy siada się w promieniu kilku metrów od tej artystki, świat nabiera energii i pełnej radości, Ona tym emanuje. Każde słowo to energia, każda myśl to duża świadomość rzeczywistości, z której próbuje czerpać pozytywy. Izabella Effenberg, artystka, kobieta, matka, kompozytorka...Należy do niewielu kobiet na świecie czynnie praktykujących jazzowy wibrafon, ale również kilka innych, eksperymentalnych instrumentów. Do Gliwic przyjechała nagrać wspólnie z Krzysztofem Kobylińskim Jego utwory, z Jej muzyczną fantazją. Tuż po nagraniach usiedliśmy z Izabellą w pokoju artystów, gdzie udzieliła nam wywiadu.

Paweł Januszewski: Za Tobą dwa dni nagrań, wielu godzin życia studyjnego. Czy taka praca męczy?

Izabella Effenberg: Jest różnie. W tym wypadku wypadło tak, że mój syn jest chory. Jako kobieta, artystka i matka, muszę sobie wszystko zorganizować, dopasować. Czasami zdarzają się takie sytuacje losowe. Cały tydzień byłam wyłączona z ćwiczenia i nawet nie byłam pewna, czy Krzysztof mi wysłał nuty, czy nie, czy może maila przegapiłam 12. Zawsze łatwiej jest, jak człowiek może się przygotować, ale tak czy owak, dwa dni z nowym partnerem muzycznym zawsze są trudne, bo trzeba się znaleźć, popróbować. Tak naprawdę dopiero po pierwszym koncercie, człowiek może się wczuć, dowiedzieć jak to dalej budować, czy w którą stronę pójść.

PJ: Jesteś znowu w Polsce, lubisz tutaj wracać? Przypomnijmy, że wiele lat temu zdecydowałaś, że Twoim miejscem na ziemi będą Niemcy.

IE: Bardzo, bardzo, bardzo. Uwielbiam wracać do Polski, szczególnie do Gliwic. Tutaj czuje się, jak w domu. Tutaj są wszyscy serdecznie, po prostu mili. Krzysiek Kobyliński zbudował bardzo miły team, a to jest wyjątkowe, to nie jest częste.

PJ: Przyjechałaś do Gliwic na sesję nagraniową z Krzysztofem Kobylińskim. Jakie są Twoje

wrażenia na świeżo?

IE: Bardzo mi się podobało. Dużo robiliśmy takiej swobodnej gry. Wydaje mi się, że to dobrze zafunkcjonowało, bardzo lubię taki sposób współpracy. Nie lubię, jak utwory są tak skonstruowane, że tylko czyta się akordy. Zdecydowanie wolę, jak ma się przestrzeń do takiej swobodnej wypowiedzi. Przy okazji się też cieszę, że mogłam moje instrumenty w tym kontekście wykorzystać. Wcześniej wprowadzałam mbire, ale raczej solo, a szklaną harfę dostałam dopiero 10 maja, także była to dla mnie okazja, żeby spróbować na tym etapie taki „sound” z fortepianem.

PJ: No właśnie. Na tych nagraniach usłyszymy bogate instrumentarium. Powiedz proszę o nim coś więcej.

IE: Zawsze marzyło mi się, żeby robić coś innego. Wibrafon jest rzadkim instrumentem, bardzo mi się podoba, ale jest już znany w muzyce klasycznej, czy w jazzie. Natomiast jeśli chodzi o tę wielką mbirę, to był zupełny przypadek, bo ją odkryłam na youtube. To była fascynacja od pierwszego momentu. Czekałam na ten instrument, bo oni go robią na zamówienie. Nie jakaś profesjonalna firma, to dwóch gości: szalony naukowiec i jego kumpel, produkują sobie te instrumenty gdzieś tam na dworze. Jak zamówienie się przedłużało, to pisali do mnie „oj, akurat padało teraz, musimy trochę poczekać, żeby nastroić instrument”. Jak już dostałam instrument, to fascynacja tylko rosła. Jedyne, czego nie zauważyłam wcześniej, to fakt, że dźwięki leżą w innej kolejności, że to jest zupełnie inny system. To fascynujące, można dzięki temu wpaść na nowe pomysły, uczy innego myślenia. Cieszę się, że można było wypróbować ten instrument z fortepianem. Dalej, szklana harfa, zawsze marzyłam, żeby ją mieć. 20 lat temu widziałam na warsztatach perkusyjnych parę muzyków, Anna i Arkadiusz Szafraniec – Glass Duo. Aktualnie Oni zaczęli produkować szklane harfy, to są kieliszki, które są ręcznie robione, wydmuchane. To nie mogą być takie ze sklepu, z Lidla! Najpierw (śmiech) kupiłam sobie kieliszki z Lidla, z nadzieją, że sama zrobię tę szklaną harfę, ale tak się nie da. Cena tej harfy była warta tego, żeby ją mieć, bo uważam, że w muzyce improwizowanej jest duża przestrzeń, w której można wykorzystać ten instrument.

PJ: Tak rzadkie instrumentarium brzmi indywidualnie. Mówi się, że jesteś pierwszą Polką, która zdecydowała się studiować wibrafon jazzowy. Przecierasz szlaki, dostrzegasz już swoje naśladowczynie?

IE: Naśladowczynie nie do końca, ale cieszę się, że to jest jakieś przetarcie szlaków, bo w Polsce dotychczas nie było kobiety, która skończyła w tym kierunku uczelnię i działa zawodowo, profesjonalnie na wibrafonie jazzowym. To jest pytanie dlaczego tak jest? Czy u nas jest mniej kobiet muzyków? Zauważyłam, że jest wiele polek, które grają na marimbie, instrumencie, który jest większy i one też kursują po wielu krajach. Widać więc, że to nie jest kwestia wielkości instrumentu. W Niemczech dużo się dyskutuje o tym, jak powinno się wspierać dziewczynki do gry na instrumentach. Powoli ten świat się zmienia, bo widzę, że pojawiają się saksofonistki, pianistki.

PJ: Wracając do nagrań z ostatnich dni. Jakie były pierwsze odczucia, kiedy usłyszałaś kompozycje Krzysztofa Kobylińskiego? Czy miałaś już koncepcje, jak się w nich odnaleźć, wkomponować?

IE: Na pewno się cieszyłam, bo to są utwory, które dają możliwość wykorzystać szerokie instrumentarium, dają dużo przestrzeni. Ja bardzo lubię taką muzykę, która jest trochę romantyczna, trochę spokojna. To jest tego typu muzyka, przestrzenna, relaksująca, ale nie w stylu hotelu spa and wellness (śmiech), tu chodzi o sferę uczuć i nastroju, piękna.

PJ: Teraz nagranie, a co dalej? Rozmawiacie z Krzysztofem Kobylińskim o dalszych działaniach artystycznych?

IE: Postanowiliśmy na rok 2020 zorganizować trochę wspólnych koncertów, bo zawsze jest przyjemnie, jak partner pomaga w organizacji. Zobaczymy, fajnie by było zagrać jakieś 6 koncertów na semestr. Może będziemy też w pewnym momencie gotowi, żeby coś więcej nagrać.

PJ: To kiedy znowu spotkamy się w Gliwicach, w Jazovii?

IE: Heh, nie wiem jeszcze, ale czekam na to 12. Bardzo lubię tu przyjeżdżać. Mam kilka takich miejsc. Często jestem w Basel u mojej przyjaciółki, w Barcelonie, teraz do Was jeżdżę. No właśnie.

PJ: Dużo podróżujesz 12

IE: No właśnie coraz więcej i to jest coraz bardziej skomplikowane. Są takie okresy, kiedy wyjazdów jest mniej, albo ich w ogóle nie ma, a są takie, gdzie wyjazdów jest bardzo dużo. W tym drugim przypadku trzeba się zastanowić, jak rozłożyć siły. Są takie miejsca, gdzie człowiek lubi wracać, czuje się, jak u siebie. Jak wyjeżdżałam z Polski, to wiele rzeczy mnie denerwowało, czułam ograniczenie, żeby coś zacząć. Jak się czasem wyjedzie to nagle odkrywa się w sobie potencjał i energię, żeby coś nowego zbudować, tak było właśnie po wyjeździe do Norymbergii. Odkryłam wtedy dużo w sobie. Jak teraz wracam do Polski, to odnajdują mnie pozytywy, dobre rzeczy do mnie przychodzą. Ale wiecie jak jest, w każdym kraju coś denerwuje. Tak to wygląda.

PJ: Bardzo dziękuję za miłą rozmowę

IE: To ja dziękuję

Rozmawiał Paweł Januszewski

Foto: Kamil Rubik